CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 23 PAŹDZIERNIKA 1938 R. Nr 40 (279)



 

Nie wychodzimy z założeń prymatu pokojowych stosunków pomiędzy narodami lub grupami ludności, jako zjawiska naturalnego i wszechwładnego. Uważamy, że tarcia, nieporozumienia, a nawet walki, są zjawiskami, których odrzucanie i potępianie w czambuł zakrawa często na donkiszoterię i świadczyć może o braku poczucia realizmu życiowego.

Stoimy jednak niezłomnie na stanowisku, że walka *bez głębszego sensu politycznego, walka dla samej walki, walka z udziałem inspiracyj czynników trzecich* itp. jest zjawiskiem *niedopuszczalnym*, bezwzględnie *ujemnym*, musi być zwalczana przez obie, zaprawiające się do takich czy owakich wystąpień, „strony".

W stosunkach polsko-ukraińskich zaszły ostatnio wydarzenia, które, jakkolwiek noszą charakter żakowskich awantur, tym niemniej mogą stać się zarzewiem większych starć i niepokojów, zwłaszcza, *jeśli w ich niepoczytalny nurt włączy się bardzo zainteresowana w podtrzymaniu walki strona trzecia.*

Zjawisko to z tych właśnie względów uważamy za wybitnie ujemne i zaliczamy je do rodzaju właśnie bezsensownych politycznie starć i walk, które należy zwalczać jak najostrzej i najkonsekwentniej. O tyle zaś nam łatwiej ten postulat wysunąć, że w chwili obecnej, zarówno interes polski i państwowy, jak i interes indywidualny ukraińskiej grupy narodowościowej w Polsce, *zbiegają się ze sobą bardzo ściśle.*

Sprawa pokoju w stosunkach narodowościowych polsko-ukraińskich i kresowych w ogóle dla racji polskiej — podyktowana jest względami na politykę zagraniczną, która dziś właśnie, jak może nigdy przedtem, wymaga spokoju wewnętrznego.

Z punktu widzenia ukraińskiego również możliwość uwikłania się ukraińskiej ludności i polityków ukraińskich w wewnętrzne sprawy trzech południowo-wschodnich województw może wyłączyć ukraińską myśl polityczną z obiegu na wielkim rynku wydarzeń światowych. Rozwój wypadków może przejść obok wpatrzonego w pępek galicyjski społeczeństwa ukraińskiego *i dojść do swej mety bez korektyw ze strony najbardziej politycznie wyrobionej grupy ukraińskiej, tej, która zamieszkuje trzy południowo-wschodnie województwa w Polsce.*

Z tych więc racyj, jednakowo ważnych dla obu społeczeństw, polskiego i ukraińskiego, należy doprowadzić do natychmiastowego uspokojenia w stosunkach polsko-ukraińskich i wyłączenia na najbliższą przyszłość wszelkich, zaskakujących obie racje polityczne wyczynów i wybryków skądkolwiek by nie pochodziły. W tym uspokojeniu stosunków winny, naszym zdaniem, wziąć udział oba społeczeństwa w równej mierze, nie gubiąc się w teoretycznych dociekaniach w czyim więcej interesie to leży. Polacy winni pamiętać, że są odpowiedzialni za dobro polskiej polityki państwowej, usymbolizowanej w chwili obecnej przede wszystkim w polityce zagranicznej państwa, Ukraińcy zaś, iż polskie błędy naprawi siła polska i że od nich, Ukraińców, jako przedstawicieli narodu niepaństwowego, większej mądrości wymagać będzie życie.

Polska jednak racja, jako dysponująca pełnią egzekutywy w życiu państwowym, winna sobie zdać sprawę z zwiększonych obecnie możliwości i ewentualności wpływów czynników postronnych w stosunki kresowe i ogólnopolskie. Mianowicie, sowiecko-kominternowska taktyka zbyt otwartego powietrza, prowadząca do rozpylania wysiłków sowieckich w całym świecie, przegrała po raz wtóry na całej linii. Władcy czerwonego Kremlu raz jeszcze przekonali się, że komunizm może się jako tako utrzymać jeno w ojczyźnie Tołstoja i nihilistów, Iwana Groźnego i słowianofilów. Stąd aktualność zmiany taktyki, skupienia rozrzuconych sił, zreorganizowania ich i rzucenia tym razem nie w szeroki świat, lecz w świat najbliższy, Sowiety otaczający. Postulaty Kominternu dziś będą już w 100% skomasowane z akcją Sowieckiego Komisariatu Wojny i Razwiedupra. Pierwszy atak skierowany będzie oczywiście na Polskę, a w Polsce na teren najłatwiejszy dla pracy wszelkich ajentur — na kresy wschodnie, które już w historii, w imię jedności, wiary i ucisku „schyzmatyków", carowie i caryce, bezbożni jak

Piotr i Katarzyna, bronili przed łacińskim i Polską. Jakich też tu prowokacyj należy się spodziewać, jakich tricków z puszczaniem Lacha na Rusina, jakich pogłosek z kategorii „sam na własne oczy widziałem", jakimi tylko patriotami, jak tarczą ochronną, nie będzie się ta akcja zasłaniać!

Pisaliśmy kiedyś, że dla kresów należy stworzyć specjalny urząd do walki z prowokacjami i ajenturami obcymi, działającymi w stosunkach narodowościowych. Dziś w okresie, który może być okresem przedwojennym w świecie, potrzeba takiej instytucji jest niewątpliwa.

Nie tylko zresztą dziedzina stosunków narodowościowych będzie dziś źródłem największych ataków ze strony podniesionej do trzeciej potęgi ajentury sowieckiej w Polsce, lecz i dziedzina polityki zagranicznej państwa i dziedzina obrony państwa.

Tych też dziedzin życia państwowego musi dziś jak nigdy przedtem strzec naród i państwo polskie. Wojsko, polityka zagraniczna *i stosunki narodowościowe* — oto trzy dziedziny, które, jeśli będą całkowicie uchronione od wpływów ajentur, zagwarantują nam niechybne zwycięstwo w wypadkach, które idą, być może, prędzej i szybciej niżeli nam się zdaje.

Piotr Dunin-Borkowski

Jeszcze o polityce na Wołyniu

Zamieszczony poniżej artykuł posiada charakter dyskusyjny i nie angażuje Redakcji „B. P.-U." po stronie poglądów znakomitego polityka i pisarza, jakim jest p. P. Dunin-Borkowski.

REDAKCJA.

W odpowiedzi na mój wywiad w „Polityce" oraz mój artykuł w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim", a w obu tych rozprawach omawiałem sprawę ukraińską na Wołyniu, odpowiedziały zgodnym głosem dwukrotnie „Wołyń" oraz „Wołyńskie Słowo", organ Wołyńskiego Ukraińskiego Objednannia" (w skrócie WUO), poddając krytyce moje tezy i wysuwając pozytywne własne wskazania.

Chciałbym tej polemice poświęcić kilka słów, gdyż zdaje mi się, że w zapale polemicznym oba te pisma wyjaśniają może lepiej swe stanowiska zasadnicze, niżeli mnie się to udało sprecyzować. Tym samym też wnioski, które wysuwałem i środki, które zalecałem, wydają mi się po przeczytaniu wywodów tych pism bardziej jeszcze wskazane i słuszne.

„Wołyńskie Słowo" pisze: „co zaś do WUO, to ani jego kierownictwo, ani członkowie nie stanowią emigracji politycznej i nie żywią *żadnych aspiracji sprzecznych z aspiracjami rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej*". W ten sposób organ oficjalny WUO stwierdza, że stronnictwo to stoi na stanowisku obcego rządu, co prawda Polsce nie wrogiego, ale obcego. Oczywiście, trudno nam Polakom uważać rząd ten za właściwy w Polsce, niezawodnie zatem w naszym pojęciu jest on emigracyjnym. Tym samym więc wpływy emigracyjne na WUO nie mogą ulegać wątpliwości.

Stanowisko WUO nie może nikogo dziwić. Ukraińcy wołyńscy i emigranci na Wołyń przybyli mogą marzyć o niepodległości Ukrainy, należącej do Rosji sowieckiej, z którą stanowili aż do traktatu ryskiego jedno terytorium, mogą także z siebie wyłonić partię, która podporządkuje się rządowi Ukraińskiej Republiki Ludowej. Lecz jest to argument za moim rozumowaniem, nie przeciw niemu.

„Wołyńskie Słowo" pisze dalej: „Cała koncepcja wojenna, jaką p. Dunin-Borkowski imputuje WUO, jest nie tylko fantastyczna, ale też i niepoważna, oparta jest bowiem tylko na osobistych kombinacjach myślowych, chociaż istnieje organ WUO, gdzie są ogłaszane jego oficjalne enuncjacje". Przecież rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej, z którego aspiracjami organ WUO jest w myśl własnej enuncjacji zgodny, uważa się za rząd terytorium obecnie przynależnego do Sowietów i chyba przemocą mógłby tam fungować. Tym samym nie może ulegać wątpliwości, że musi mieć nastawienie bojowe, inaczej egzystencja jego nie miałaby żadnego sensu. WUO zatem niezawodnie sprzyja wojennej koncepcji, jeśli według własnych swych wyznań, podziela wszelkie aspiracje rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Nie powtarzam teraz, jakie wnioski wyciągam z faktu, że WUO ma charakter partii antysowieckiej. Znajdzie je czytelnik w mym wywiadzie i artykule. Tu zaznaczam tylko, że dochodzę do wniosku, iż należy cofnąć specjalną protekcję dla WUO, o ile faktycznie taka istniała i nie należy przeszkadzać innym legalnym partiom ukraińskim swobodnie konkurować z WUO na Wołyniu. Poparłem ten wniosek krytyką struktury partii WUO, która, mając dane, aby być legalną partią ukraińską w Polsce, nie ma danych na stanowisko monopartii przez nas forytowanej. WUO nie rozwinęła takiej działalności na Wołyniu, by mogła wypełnić życie polityczne ukraińskie i by mogła stanowić przeszkodę dla rozwoju tajnych i nielegalnych partii sowietofilskich. Nie stanowiła zapory także dla nacjonalistycznych partii, zjawiających się z Małopolski mimo istnienia tzw. kordonu sokalskiego. Organ WUO twierdzi, że przemawiam za wpuszczeniem nielegalnych partii na Wołyń, gdy moja teza brzmi odwrotnie, chciałem uniemożliwić ich penetrację przez dopuszczenie innych, legalnych, skoro WUO nie wystarcza.

Ale WUO pragnie zachować ów kordon sokalski, służący odosobnieniu Wołynia i stanowiący przegrodę zarówno dla Ukraińców, jak Polaków. Polityka pol-

ska na Wołyniu powinna, moim zdaniem, zmierzać do zerwania wszelkich przegród między tym krajem a innymi dzielnicami Polski, choćby to nawet miało przynieść korzyść innym Ukraińcom, nie WUO. A przyśpieszałoby to przedział pojęciowy i inny pomiędzy tym krajem a Rosją sowiecką niezależnie od tego, czy byłoby to korzystne dla Ukraińców, czy też nie. Bowiem korzyść państwa nie zaś brak korzyści dla Ukraińców musi być naszym celem.

Być może, że istnieją jakieś poważne względy racji stanu, dla których należałoby zachować odgraniczenie Wołynia od reszty Polski. Ja ich nie widzę, a chętniebym je poznał. Oczywiście, opinia „Wołyńskiego Słowa", która jest opinią jednej tylko partii ukraińskiej, za wzgląd taki uchodzić nie może. Tygodnik „Wołyń" żadnych innych racji także nie przytacza, przyłączając się w pełni i z entuzjazmem do zdania „Wołyńskiego Słowa".

W polemice „Wołynia" względnie „Wołyńskiego Słowa" przebija nuta, że artykuł mój mógłby się znaleźć w „Dile" czy „Swobodzie", lub że jestem zupełnie w zgodzie z artykułem p. Kedryna, ogłoszonym nawet pod podobnym tytułem. Wreszcie z innej strony zarzuca mi się zgodność ze stanowiskiem narodowej demokracji w niektórych zdaniach, co zdaje się od razu starczyć za argument.

Organy Unda nie mogłyby zapewne sprzeciwić się projektowi zniesienia kordonu sokalskiego, co leży według mnie zarówno w interesie Polski jak i wszystkich legalnych partii ukraińskich, z wyjątkiem WUO. Sądzę, że i p. Kedryn nie mógłby mieć nic przeciw temu, choć specjalnie jego artykuł, pod podobnym jak mój tytułem, mówi o innych sprawach. Wreszcie już zupełnie musi się wydać naturalnym, jeżeli wszyscy ci, którzy mają takie czy inne zastrzeżenia co do WUO, dochodzą do tych samych wniosków. Zgodność w krytyce uprawdopodabnia tylko tezy. Natomiast musi być „Wołyńskiemu Słowu" wiadomym, że w części pozytywnej mojego wywiadu spotkałem się z krytyką „Diła" i może dlatego „Woł. Słowo" chce widzieć w moim artykule korekturę wywiadu, aczkolwiek artykuł jest tylko wypracowaniem jednej z ogólnych tez w wywiadzie zaznaczonych.

Natomiast nie wiem, jak „Wołyń" może dojść do zupełnej merytorycznej zgody z „Wołyńskim Słowem" nie przytaczając żadnych innych argumentów polskich, poprzestając na ukraińskich „Wołyńskiego Słowa"?... Czyżby w istocie Polacy na Wołyniu nie mieli żadnych argumentów *pro* lub *contra* kordonowi sokalskiemu aniżeli te, którymi posługuje się WUO? Ależ w takim razie okazałoby się, że polska racja stanu jest identyczna w swej treści z racją Ukraińskiej Republiki Ludowej, co wymaga jednak wyjaśnienia, dlaczego tak jest?

Osobiście uważam WUO za najlojalniejszą stosunkowo dla państwa polskiego partię ukraińską, nie mniej dzięki swemu specjalnemu nastawieniu mogącą nas zaangażować zbyt jednostronnie w pewnym kierunku. Uczciwość polityczna nakazuje nie popierać wyłącznie grupy, gdy nie można wszystkim jej nadziejom w pełni odpowiedzieć. Jej siła naturalna nie jest zbyt wielka. Pod firmą WUO mogą występować ludzie zupełnie innych przekonań, jak to bywa w organizacjach popieranych, ale nie porywających zbytnio ludności.

Zdaje się, że dość jasno wypowiedziałem swój pogląd. Niestety, oba pisma starają się sprawę zaciemnić. Oba pisma żonglują tajemnicami Wołynia, niepoznawalnymi rzekomo dla obcych, przy czym chodzi im oczywiście o utrzymanie błogosławionego dla nich *status quo*. Nakręcania i wykręcania, przy czym często na jaw występują najniepomyślniejsze dowody powierzchowności roboty, spełnianej przez takie organizacje, wywołują brak zrozumienia dla sytuacji politycznej na Wołyniu w innych województwach naszego państwa. Opinia zachodniej Polski bywa czasami przerażona nad miarę nawet, tym co się na Wołyniu dzieje. W istocie można popaść w rodzaj histerii, gdy się słyszy, że jakaś uznana za właściwą partia, nie ma zagranicznego programu, ale nie ma też i wewnętrznego, że wprowadza się rodzaj regionalizmu ludowego, ale za to przy pomocy ludzi obcych terenowi itd. Społeczeństwo nasze powinno sobie jednak uprzytomnić, że wszystkie te tricki nie są magią ani tajemną konspiracją. Prawdę kryjącą się pod spodem stosunkowo łatwo wybadać.

Ale jest jeszcze inny powód, dla którego prawda o Wołyniu z trudem jest poznawana. Przyczyną tą jest przesadna obawa społeczeństwa polskiego przed ukrainizmem, przy równoczesnym braku dostatecznej obawy przed wszelkiego rodzaju formami rusycyzmu.

Niepopularnym wyda się stwierdzenie, że to, co się nazywało polityką wojewody Józewskiego, nie było niebezpiecznym spowodu swego ukrainizmu, bo przecież można by tę politykę nazwać polonizacją *sui generis*, lecz spowodu protekcji udzielanej *jednej z form ukrainizmu*, nasuwającego w swej wyłączności obawy, dla wyjaśnienia których po raz trzeci zabieram głos.

Marian Zdziechowski

Dnia 6 października r. b. zmarł w Wilnie Marian Zdziechowski, b. rektor i profesor honorowy Uniwersytetu Stefana Batorego, wielki pisarz, uczony i myśliciel, szczery przyjaciel Słowian. Ponad 160 prac Zdziechowskiego, napisanych w języku polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim, nacechowanych ogromną wiedzą i przepojonych ideą walki z upadkiem ludzkości — to olbrzymi wkład do dorobku kulturalnego Europy.

Epoka pozytywizmu i pochód rodzącego się materializmu był ogniem hartownym dla duszy Zdziechowskiego. W ogniu tym utrwaliła się głęboka Jego religijność i kult do zwalczanego wówczas romantyzmu. Ta głęboka religijność Zdziechowskiego, którą uznawał za „objawienie przyrodzone", kształtuje w nim najistotniejszą moralność, nic nie mającą wspólnego z moralnością utylitarną, bez Boga. Zdziechowski bał się panicznie zmechanizowania świata, zmechanizowania człowieka, ceniąc wysoko wolność osobistą, wolność polityczną i swobodny rozwój jednostki.

Postępujący proces bolszewizmu — „rozbestwienia człowieka" — wytworzył w Zdziechowskim jakiś dziwny pesymizm, pe-

symizm twórczy, stanowiący ogromną siłę jego filozofii. Kolebką tego rozbestwienia była Rosja, krzewicielką — Sowdepia. Zdziechowski przewidział epidemię „czerwonej dżumy”, doceniał niebezpieczeństwo, „jakie sprowadzi demokracja, gdy odrzuci hamulce rozumu i sumienia” i walce z tym niebezpieczeństwem poświęcił znaczną część swego życia. Zwróćmy uwagę na stosunek Zdziechowskiego do Rosji Sowieckiej, nosicielki owej „czerwonej dżumy”.

Niesłusznie Zdziechowski uchodzi za „rusofila”, za „ugodowca” i za adepta filozofii rosyjskiej . Zdziechowski nie był zwolennikiem Rosji carskiej, a czuł po prostu wstręt do Rosji Sowieckiej. Wprawdzie wierzył niegdyś, że obok, czy poza Rosją carską istnieje inna Rosja, szlachetna, tylko pognębiona przez carat, która jednak może przyjść do głosu i ukrócić niesprawiedliwość. Kontakty z Sołowiewem, Trubeckim, Cziczerinem i z innymi reprezentantami elity umysłowej Rosji wiarę tę potęgowały. Stąd okres słowianofilstwa — zresztą nie mający nic wspólnego z panslawizmem — i marzenia o federacji słowiańskiej poza granicami Rosji. Później Zdziechowski przejrzał Rosję i pojął jej istotny charakter; zorientował się, że fikcją jest ostra granica między rządem a narodem, wykreślana przez rewolucyjne elementy rosyjskie, gdyż i rząd przecież z rodowitych Rosjan się składał. To uświadomienie przejawia się w książkach „*Wpływy rosyjskie na duszę polską*” (1913), „*Europa — Azja — Rosja* (1922), „*Od Petersburga do Leningrada*” (1934), wreszcie w testamentowym dziele „*W obliczu końca*” (1937).

Wpływy rosyjskie uważa Zdziechowski za szkodliwe. Rosja zarówno przed wojną, jak i teraz, zdaniem Zdziechowskiego, jest dotknięta zabójczą chorobą: „chorobie tej na imię — maksymalizm: wszystko — albo nic. Jest to przeobrażona w maniactwo utopijność ludzi, których przez wieki trzymano na uwięzi; że więc nie zetknęli się z życiem realnym, wszystko przeto wydaje się im proste i łatwe, i gdy myśli jakiejś się chwycą, to po to, aby ją natychmiast z bezwzględną konsekwencją w czyn wcielić. Maksymalizm, to wściekły wybuch niewolnika, któremu dano pohulać, to wyniki dziejów, które idea samowładzy monarszej na coraz wyższy szczyt niosła, to objaw rasy i temperamentu, w którym buntowniczo-anarchistyczne dążności Słowianina zlały się w potwornej jakiejś mieszaninie ze ślepą uległością Mongoła wobec miażdżącej go siły”. („*Wpływy rosyjskie na duszę polską*”, str. 4).

Nasileniem tej choroby jest bolszewizm, który postanowił zbestializować człowieka, wyrobić weń instynkty krwiożercze, zabić duszę, aby potem nałożyć nań jarzmo, jak na pokorne bydlę. To — zdaniem Zdziechowskiego — jest cel bolszewizmu. Aby dojść do tego celu, w Sowietach „uznano nawet moralność bez Boga, moralność utylitarną, za rzecz niebezpieczną i zastąpiono ją abstolutną moralności negacją, wyrzucając z niej nie tylko ideę Boga i duszy, lecz ideę charakteru. Nigdy i nigdzie dotychczas nie głoszono z taką zaciekłością, że człowiek jest maszyną, tylko maszyną, maszyną potrzebującą dziennie pewnej ilości pokarmu, aby puszczoną być w ruch”. („Od Petersburba do Leningradu”, str. 120).

A kierownicy tych mechanizmów, prawdziwi wyznawcy Lenina? Zdziechowski charakteryzuje ich słowami z powieści „Od dwugłowego orła do czerwonego sztandaru” gen. Krasnowa: „Oto fantastycznego wyznawcę nauki Lanina ogarnęła jakaś widocznie posępna myśl, rozdrażnienie maluje się na jego twarzy. — Cóż z tobą? — pyta go przyjaciel. — Ot takbym chciał plunąć w słońce, ale jak to zrobić? — „Plunąć w słońce” — w tych słowach streszcza się istotny sens rewolucji, która tam szaleje, stamtąd na Europę pędzi i do nas wszystkim drogami, jawnymi i tajnymi, się wciska” (*Ibid.*, str. 118).

Owa maszynizacja człowieka i plwanie w słońce, w symbol wiekuistego światła, aby je splugawić, „zniszczyć wszystko, co jest słoneczne w człowieku, wszystko we wszechświecie, co jest przedwiecznego absolutnego Piękna wyrazem czy obrazem”... — oto co przeraża wielkiego myśliciela polskiego. Całą swą pasję patrioty i pisarza, całe światło swego umysłu skupia w krzyk ostrzegający przed niebezpieczeństwem, w proroczą wizję zagłady Polski i świata.

Zdziechowski widzi, że „wschód sowiecki mobilizuje przeciw nam, przeciw Zachodowi, wszystkie żywioły i siły destrukcyjne...” Widzi, że Rosja nigdy nie była tak groźna dla Europy jak teraz, ostrzega i biada, że my bezczynnie temu się przypatrujemy, jakby umyślnie przygotowując swoją własną zgubę, swój koniec”.

Zdziechowski — pesymista nie daje żadnej nadziei uniknięcia tego niebezpieczeństwa, odparcia najazdu antychrysta i nawały antropoidów. Jakby urzeczony stwierdzeniem W. Sołowiewa: „Dramat historii się zakończył, pozostaje tylko epilog, który jak u Ibsena, może dać się rozciągnąć na pięć aktów, ale ich treść w głównych zarysach jest z góry wiadoma”. Ale mimo wszystko nawołuje do walki i sam walczy. Walczy Zdziechowski — optymista.

W walce tej Zdziechowski nie zna kompromisów, nie szczędzi nikogo, daje dowody ogromnej odwagi cywilnej. Walczy z wszelkim zrosyjszczeniem, kompleksem „drżenia małego przed dużym” — „triepiet małogo pieried bolszim” — zaszczepionym przez Rosję.

Chwalców sowietyzmu i świadomych czy nieświadomych nosicieli czerwonej zarazy Zdziechowski oskarża o „ugodowość w nowej postaci”, uważając to za rzecz potworną, za prostytuowanie się myśli i duszy.

W aspekcie też obrony przed najazdem antychrysta — bolszewizmu — Zdziechowski potrąca również o zagadnienie ukraińskie.

Wprawdzie deklaruje się pesymistycznie jako wyznawca poglądu, że „wszystkie Rusie jakie są, są gałęziami z jednego pnia i, choćby zażarcie kłóciły się między sobą, uczucie jedności plemiennej zawsze jednoczyć je będzie przeciw Polsce” i zbliżenie się narodów polskiego i ukraińskiego uważa za beznadziejne, jednak widzi możność współpracy polsko-ukraińskiej w walce z bolszewizmem, co więcej — Ukrainie przypisuje ogromną rolę w przedmurzu chrześcijaństwa, bo „oni (Ukraińcy) duszą całą nienawidzą bolszewizmu, bo wiedzą z doświadczenia, czym on jest, rozumieją, czują, widzą jego grozę” („*Przegl. Współcz.*” z kwietnia 1937 r.).

Zdziechowski, jako zachowawca i monarchista, jest gorącym zwolennikiem pierwiastka zachowawczego w idei ukraińskiej, reprezentowanego przez Lipińskiego. Analizując prace Lipińskiego i Kuczabskiego, Zdziechowski w „*Przegl. Współcz.*” pisze: „...w epoce powszechnego triumfu demokracji, konserwatyzm ukraiński (ku zawstydzeniu konserwatystów wszystkich narodów i krajów) wybuchnął z rewolucyjną niemal gwałtownością właśnie tam, gdzie się tego najmniej można było spodziewać, i że został tam ujęty jako idea uniwersalistyczna, jedyna, która by mogła zwycięsko się przeciwstawić pochodowi bolszewizmu”.

Można się nie zgadzać z poglądem Zdziechowskiego, że konserwatyzm ma być siłą motoryczną powstania i istnienia państwowości ukraińskiej, lecz nie ma żadnej wątpliwości, że upadek religii jest początkiem upadku państw i narodów oraz że Polacy i Ukraińcy muszą się nauczyć wzajemnie się szanować i lojalnie i po rycersku rozprawiać o kwestiach wspólnie ich obchodzących — do czego nowoływał Marian Zdziechowski.

F. Zahora.

Natala Liwycka Chołodna

Z tomu „Siedem liter"

Dziesięć lat, o mój kraju daleki,
dziesięć lat w rozpaczliwej udręce!
Jakże szczęściu otwierać powieki,
skoro przy mnie nie ma cię więcej?
Jak zapomnieć twe sady tajemne,
i przestrzenie niebios radosne?
Jakże możesz teraz beze mnie
sinym Dnieprem wylewać na wiosnę?
Jakże możesz łąki zielone
silną falą zatapiać co roku?
Tylko spojrzeć raz jeszcze i skonać,
tylko raz choćby spojrzeć naokół.

* * *

Złoty zmierzch nad górami się zajął,
żółty księżyc na szczyty spadł,
w kwiatach świerszcze chórem śpiewają,
na dół spływa łagodny wiatr.
Znowu szczęściem płoną me oczy:
znowu, ziemio, dokoła trwasz!
Teraz ciszą tą serce uroczyć,
w taką noc upaść przed nią na twarz.
W taką noc mieć siły olbrzymie,
łamać skały mogłabym, wiem,
wichrem, gromem, w burzy i w dymie
iść przez bezmiar kozackich ziem.
Kraju mój, kraju jedyny w świecie,
w ciszę, w noc rozpaczliwy mój krzyk:
wzbudź się, powstań i w strasznym odwecie
zemstę czyń za stulecia twych krzywd!

* * *

Na ten cud już czekać niedługo,
sinym Dnieprem poleci wołanie,
i królewna, co była sługą,
odrodzona z niewoli wstanie.
Zakołuje żałosny płacz matek,
żegnający synów boleśnie....
I już wiozą, już wiozą armaty
pod kozackie, wesołe pieśni.
Sinozłoty sztandar nad nimi
od Charkowa do Kurska, Połtawy.
To nie Kurbski, ani Łże-Dymitr
wyruszają na pochód krwawy.
To nie branka, co panu płaci
za zniewagi przekleństwa słowem,
ale kraj w świetlanej postaci
wstępujący na drogi nowe.
Ale zemstę sowdepom i carom
za tę krew, która ludziom nie tajna,
za daremną Mazepy ofiarę
odrodzona poniesie Ukrajna.

Przełożył *Józef Łobodowski*

Z nowych wydawnictw historycznych

Dr Mykoła Andrusiak: *„Mazepa i Prawoberežža". Kwartalnik Wistnyka. Cz. 2 (18). Lwów 1938. Str. 106.*

Praca ta, aczkolwiek zamieszczona w wydawnictwie politycznym, posiada charakter ściśle naukowy. Autor postawił sobie za cel zbadanie stosunków Mazepy z kozaczyzną prawobrzeżną, w szczególności z pułkownikiem chwastowskim Semenem Palejem.

Książka składa się z trzech rozdziałów. Rozdział pierwszy omawia stosunki Mazepy z Palejem w latach 1688 — 1699. W okresie tym, wedle wyrażenia autora, Palej pełni „służbę carskiego i hetmańskiego agenta na Prawobrzeżu". Pozostając w ścisłym kontakcie z Mazepą, informując go o wszystkim i wspierając jego wojska w walkach z Tatarami, usiłuje Palej równocześnie wciągnąć hetmana do akcji przeciwpolskiej na Prawobrzeżu. Jednakże stanowisko rządu carskiego przeciwne naruszeniu wiecznego pokoju z Polską stoi temu na przeszkodzie. Hetman, nie mogąc poprzeć Paleja zbrojnie, stara się zachować z nim dobre stosunki, wyjednuje dla niego (za pomoc przeciw Tatarom) stałą pensję carską, traci jednak zaufanie, gdy nie może wesprzeć kozaków prawobrzeżnych w ich walkach z Polską w latach 1700 — 1704.

Walki te oraz stosunki Mazepy z Prawobrzeżem w tym okresie omawia autor w rozdziale następnym. Powstanie Paleja i Samusia, występujących jako „pułkownicy jego carskiej mości", wzbudza w Polsce słuszne podejrzenia co do szczerości sojusznika moskiewskiego i wywołuje ostre protesty wobec cara i hetmana, na skutek których musi Mazepa nie tylko zachować ścisłą neutralność, lecz nawet nakłaniać pułkowników prawobrzeżnych do zaniechania walki. Tajnie jednak popiera powstańców aż do r. 1704, kiedy wypadki w Polsce umożliwiają mu czynną interwencję na Prawobrzeżu.

Interwencję tę omawia autor w ostatnim rozdziale książki poświęconym działalności Mazepy w latach 1704 — 1709 na Prawobrzeżu oraz jego wysiłkom w kierunku utrzymania tego terytorium przy Hetmańszczyźnie. Wyjaśniając w związku z akcją Mazepy podłoże konfliktu pomiędzy hetmanem a pułkownikiem chwastowskim, na skutek którego Palej po 15 latach przyjaznych stosunków został przez hetmana uwięzio-

ny i oddany do dyspozycji władz rosyjskich, przeciwstawia się autor tradycyjnemu poglądowi, jakoby konflikt ten powstał na tle społecznym. Pułkownika chwastowskiego nie można bynajmniej uważać za przedstawiciela interesów plebsu kozackiego. Wystąpienie hetmana przeciw niemu spowodowały w pierwszym rzędzie konszachty Paleja ze stronnictwem szwedzkim w Polsce (Lubomirscy), a w pewnej mierze zapewne także i intrygi starszyzny lewobrzeżnej.

Praca dra Andrusiaka, aczkolwiek nie wyczerpująca tematu stanowi nader wartościowy przyczynek do dziejów Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich w latach 1688—1709. Wywody autora rzucają wiele światła na osobę i działalność Paleja, na plany Mazepy w stosunku do Ukrainy prawobrzeżnej oraz na politykę jego wobec Moskwy.

Niepotrzebnie tylko „upolityczniono" książkę odpowiednio spreparowaną przedmową, zapominając równocześnie dodać do niej porządny indeks oraz spis rzeczy. Coś niecoś również pozostawia do życzenia niezbyt staranna korekta.

Prof. O. Łotoćkyj: *„Awtokefalija". Tom II. Narys istoriji awtokefalnych cerkow. Praci Ukrajinśkoho Naukowoho Instytutu. Tom XXX. Seria prawnycza, knyha 4. Warszawa 1938. Str. 550 + 9 nlb.*

W pierwszym tomie swej pracy analizował prof. Łotocki zagadnienie autokefalii z punktu widzenia prawnego, w tomie drugim daje pogląd na jego rozwój historyczny.

Po kilku uwagach wstępnych, podkreślających istnienie zawiązków ustroju autokefalicznego w kościele pierwotnym, przedstawia autor proces różnicowania się hierarchicznego równych sobie początkowo metropolij na metropolie i patriarchaty, aby z kolei zobrazować w najogólniejszych zarysach dzieje poszczególnych patriarchatów.

Od patriarchatów przechodzi do metropolij autokefalialnych, omawiając kolejno dzieje kościołów: cypryjskiego, Pierwszej Justyniany (istniał na terenie dzisiejszej Jugosławii od VI do VI w. po Chr.), synajskiego, gruzińskiego, nowogreckiego, bułgarskiego (z arcybiskupem ochryckim), serbskiego (z metropoliami karłowacką, czarnogórską i bośniacko-hercegowińską), rumuńskiego (z metropoliami hermansztadzką i bukowińską),. moskiewsko-rosyjskiego, wreszcie tych, które powstały po wojnie światowej (albański, estoński, łotewski, litewski, finlandzki i czechosłowcki). Najobszerniej traktuje dzieje dwóch kościołów południowo - słowiańskich, rumuńskiego oraz moskiewsko - rosyjskiego. Jako wstęp do dziejów tego ostatniego kreśli zwięzły zarys dziejów kościoła ukraińskiego do czasu utworzenia metropolii moskiewskiej. Wyczerpujące opracowanie historii kościoła ukraińskiego jak również zarys dziejów kościoła prawosławnego w Polsce mają być zamieszczone w następnym tomie pracy.

Wywody autora uzupełniają: obszerny spis bibliografii oraz sumienny indeks nazwisk.

Mimo pewnej nierównomierności w traktowaniu przedmiotu, wypływającej zresztą ze świadomych zamierzeń autora, uwypuklającego zjawiska najbardziej typowe, praca prof. Łotockiego stanowi nader przejrzysty i wyczerpujący zarys rozwoju idei autokefalii w Kościele Wschodnim, który zalecić można każdemu interesującemu się tym zagadnieniem.

Archiw Mychajła Drahomanowa. Tom I. Łystuwannia Kyjiwśkoji Staroji Hromady z M. Drahomanowym (1870 — 1895 R. R.). Praci Ukrajinśkoho Naukowoho Instytutu. Tom XXXVII. Seria prać Komisji doslidżennia ukrajinśkoho ruchu, knyha 1. Warszawa 1937. Str. 442 + 3 nlb.

W r. 1930 Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie nabył od spadkobierców M. Drahomanowa część pozostałych po nim papierów, zawierającą korespondencję jego z lat 1870 — 1895. Korespondencja ta, stanowiąca znakomite źródło do poznania ukraińskiego ruchu narodowego w ostatnich dziesięcioleciach w. XIX, ma się ukazać drukiem „nie w porządku chronologicznym, lecz poszczególnymi fragmentami, wiążącymi się czy to z pewnymi grupami korespondentów Drahomanowa czy też z poszczególnymi osobami, listy które stanowią pod względem treści pewną całość".

Dotychczas wydany został tom pierwszy wydawnictwa, zawierający korespondencję kijowskiej Starej Hromady. Są to z małymi wyjątkami (listy: Tryhubowa do Pawlika i Naumenki do J. Szulhyna) listy pisane do samego Drahomanowa. Oprócz pism oficjalnych Starej (i Młodej) Hromady znajdujemy tu korespondencję szeregu wybitnych członków z W. Antonowiczem, M. Łysenką i M. Staryckim na czele. Ogółem zawiera zbiór 130 listów. Większość z nich pisana jest po rosyjsku, pozostałe w języku ukraińskim. Wszystkie listy opatrzone są wyczerpującymi komentarzami opracowanymi przez H. Łazarewskiego. Komentarze te zamieszczone są na końcu książki, w tekście znajdujemy jedynie odnośniki. Orientację w obfitym materiale ułatwia sumienny indeks nazwisk.

Całość publikacji stoi na najwyższym poziomie, zarówno pod względem staranności opracowania, jak i szaty zewnętrznej. Szkoda jedynie, że nie zamieszczono w książce żadnego artykułu syntetycznego o Starej Hromadzie i jej stosunkach z M. Drahomanowem, jak się to praktykuje zazwyczaj w wydawnictwach źródeł historycznych. *K. S.*

Z prasy sowieckiej

Problemat „soli ziemi sowieckiej". Bardzo symptomatycznie brzmią na łamach prasy sowieckiej alarmy w obronie t. zw. inteligencji, warstwy, która w mechaniźmie państwowości rosyjskiej zawsze odgrywała rolę wybitną i niezastąpioną.

Zdeklasowana i narodowo wykorzeniona, a więc płynna i wiotka warstwa ta w ostatnim okresie Rosji przedbolszewickiej dostarczała dla aparatu państwowego liczne zastępy średniej i niższej biurokracji. Najważniejsze zaś to, że cienka — w stosunku do obszarów imperium — warstwa ta tworzyła w warunkach Rosji iluzoryczną powłokę przysłowiowej „jednolitości".

Rzecz znana, że po rewolucyjnym rozpadzie Rosji i przewrocią bolszewickim warstwa ta znalazła się w sytuacji najtragiczniejszej. Oderwana od gruntu i naskutek tego społecznie bezbronna, dała ona największy odsetek ofiar Czeka i GPU, jak również stworzyła ideologię beznadziejnemu ruchowi denikinowskiemu. Dopiero w miarę odnawiania przez bolszewików imperializmu rosyjskiego na obszarach ponownie podbitych narodów i w miarę odrestaurowania tradycyjnej państwowości, rząd sowiecki, przeświadczony o państwowo-rosyjskiej roli tej warstwy, zaczął odnawiać i uzupełniać ją pod nazwą „inteligencji sowieckiej".

Jednak wydarzenia ostatnich lat i miesięcy w ZSSR wywarły, jak widać, pewien wpływ także na sytuację inteligencji sowieckiej, gdyż w *Prawdzie* coraz częściej spotykamy artykuły pełne troski o los tej specyficznej warstwy.

Prawda z dn. 3.X. wprost wymaga od przedstawicieli partii „zaniechania pogardliwego, dzikiego stosunku do naszej inteligencji".

Przyzwyczajenie uważać inteligencję za element wrogi — dotychczas mocno tkwi w umysłowości i sercach przedstawicieli partii.

W fabrykach często widzimy wypadki tego rodzaju: człowiek pracuje jako robotnik, przez wszystkich jest szanowany, lecz z chwilą gdy delegują go do zakładu naukowego lub przenoszą do pracy umysłowej — stosunek nagle się zmienia. Zamiast szacunku, przychodzi pogarda. Dlaczego? Przecież to jest zdziczenie. Przecież inteligencja — *to sól ziemi sowieckiej.*

Rozumiemy, że wrogość do inteligencji była normalną, o ile było to dążenie do poniżenia inteligencji przedrewolucyjnej (sic! — Red.), lecz obecnie taka tendencja jest absolutnie niedopuszczalna, gdyż do składu inteligencji wchodzą najlepsi ludzie, wszystkie osoby kierujące — państwowe, partyjne, wojskowe, gospodarcze... (*Prawda* dn. 3.X. r. b.)

Logika tu nieco szwankuje, lecz psychologiczne podstawy sowieckiej troski o los *swojej* inteligencji są najzupełniej jasne i zrozumiałe.

Do tego tematu powraca *Prawda* ponownie w numerze z z dnia 10.X., polemizując z organem komisariatu *Lohkaja Industrija* i wytykając, że

w stosunku do bezpartyjnych specjalistów używa się wyłącznie języka pogróżek administracyjnych, ogólnych oskarżeń, perfidnej krytyki...

Taki stosunek do inteligencji, będącej u nas naprawdę solą ziemi sowieckiej, uważamy za niedopuszczalny... (*Prawda* dn. 10.X. r. b.)

Ciągłe trudności ideologiczne. Z logiką w ZSSR w ogóle jest trudno, tym bardziej zaś w czasach obecnych.

Toteż sam Papanin, jako uznany bohater ZSSR, zabiera głos na temat zawikłań teoretycznych. Chodzi tu o

nieprzezwyciężoną rozbieżność pomiędzy obowiązkiem patriotycznym a partyjnymi zadaniami programowymi (podkreślenie nasze — Red.). Partia dąży do socjalnej rewolucji wszechświatowej, patriotyzm zaś ma obowiązek wzmacniać swój kraj, pracować dla dobra własnego narodu. Połączenie praktyczne tych zadań nie jest możliwe. Należy wybierać: to, lub tamto. (*Komsomolskaja Prawda* dn. 26.IX. r. b.)

Otóż Papanin usiłuje rozwiązać zagadnienie w ten sposób, że „stawia obowiązek patriotyczny na *pierwszym miejscu*". Lecz obywatel sowiecki winien przy wykonywaniu tego obowiązku zawsze pamiętać, że w ojczyźnie naszej zakładane są podwaliny nowej cywilizacji komunistycznej. (*Koms. Pr.* ibid.)

I kiedy wreszcie podwaliny te w ZSSR zostaną wybudowane ostatecznie —

wszystkie narody i państwa pójdą w ślady ZSSR, uważając go za przykład i wzór. (ibid.)

Toteż jedynym wyjściem z sytuacji ideologicznej i, widocznie, jedyną otuchą dla obywateli ZSSR jest świadomość, że „*wykonując* obowiązki patriotyczne", każdy obywatel sowiecki jednocześnie —

swą pracą *pomaga* sprawie wszechświatowej rewolucji socjalnej. (ibid.)

A więc — według przysłowia — i owce patriotyczne syte i siano marksistowskie — całe. Pytanie tylko — jak długo można będzie podtrzymywać w umysłach filozofię komsomolskich *inorodców.*

Skandal z Lindberghiem. Prasę europejską obiegła sensacyjna wiadomość o tym, że Lindbergh, który, jak wiadomo, zwiedził Moskwę w przede dniu wydarzeń czechosłowackich, miał po swym powrocie w towarzystwie londyńskim oświadczyć, że „awiacja sowiecka pozbawiona jest kierownictwa i znajduje się obecnie w stanie chaosu". Niektóre pisma podawały, że opinię tę wygłosił Lindbergh także wobec b. prezydenta Benesza.

Z tego, zdawałoby się błahego, powodu (Lindbergh nie piastuje obecnie żadnego oficjalnego stanowiska), powstała w Moskwie istna burza wściekłości. *Prawda* z dn. 10.X. r. b. zamieszcza „protest lotników sowieckich", pełen tak soczystych wyrazów, że pisma zachodnioeuropejskie wstrzymują się od ich przytaczania.

VARIA

Z prasy polskiej

„Nakaz chwili". Młodzi przedstawiciele narodów podbitych przez Rosję Sowiecką zdobyli się na własny organ „Młody Prometeusz", redagowany żywo i interesująco. W Nr. 2 tego czasopisma znajdujemy artykuł wstępny p.t. „Nakaz chwili", przedstawiający istotne zarysy sytuacji aktualnej na Wschodzie Europy.

„Moskwa imperialistyczna w Zw. S. R. R. panuje nad narodami nierosyjskimi, eksploatuje systemem kolonialnym bogactwa naturalne ich krajów, niszczy ich kulturę i język, narzucając jednocześnie swoją „kulturę" i język rosyjski. Pomimo terroru i srogich represji ze strony Moskwy, narody te prowadzą dalszą, nieustającą walkę wyzwoleńczą. Wśród ich społeczeństw szerzy się żywiołowo nacjonalizm, przejawiając się w ostrych formach. Szereg faktów wskazuje, że wśród narodów nierosyjskich Zw. S. R. R. nabiera na sile hasło: „wspólnej walki ze wspólnym wrogiem". Moskwa staje się bezsilną wobec wrzenia na kresach państwa. Jednocześnie rozkład wewnętrzny w cetrum, stopniowo zbliża chwilę jego upadku. Zbliża też chwilę wyzwolenia politycznego Azerbajdżanu, Donu, Gruzji, Idel-Uralu, Ingrii, Karelii, Komi, Krymu, Kubani, Północnego Kaukazu, Turkiestanu i Ukrainy.

Wobec wzmagającej się w świecie orientacji co do istotnego stanu rzeczy w Zw. S. R. R., europejska polityka izolacji od Moskwy komunistycznej i polityka współpracy z Moskwą stała się nierealną. Nabiera na sile polityka wystąpienia przeciw Moskwie.

Idea prometejska — którą wyrazić można krótko hasłem „wspólnej walki z Moskwą" — zatacza coraz szersze kręgi, zdobywa coraz więcej wyznawców, staje się jedynym z czynników, kształtujących politykę międzynarodową.

Jasnym jest, że idea prometejska budzi zainteresowanie przede wszystkim w społeczeństwie państw ościennych Zw. S. R. R., znajdujących się w orbicie dążeń imperialistycznych i wpływów rozkładowych Moskwy sowieckiej, i w pierwszym rzędzie tych narodów, które nie tak dawno były w moskiewskim „więzieniu narodów".

Szczególną rolę w szeregu narodów prometeuszowskich historia wyznaczyła Narodowi Polskiemu. Historia narzucając Polsce niekorzystne położenie geopolityczne, narzuciła jedno-

cześnie linie wytyczne jej polityki w stosunku do sąsiadów. Podstawową zasadą tej polityki jest przeświadczenie, że główny wróg Polski, to — imperium moskiewskie, carskie czy bolszewickie. Decydującym przeto i stałym usunięciem niebezpieczeństwa ze strony wszystkich wrogów jest — podział imperium moskiewskiego i utworzenie na jego miejscu państw narodowych narodów nierosyjskich.

Przegląd prasy ukraińskiej

Pismo ukraińskie o Marianie Zdziechowskim. Cała prasa ukraińska poświęciła zmarłemu niedawno prof. Marianowi Zdziechowskiemu sporo uwagi. Organy prawicowe i katolickie poświęciły całe artykuły. Na szczególne wyróżnienie zasługuje artykuł katolickiego tygodnika „Meta" (16.X) pt. „Marian Zdziechowski". Czytamy tam m. inn.:

„Rysy twórczości Zdziechowskiego przyczyniły się, że wszytkie jego utwory od najdawniejszych z 1882 r. do najnowszych z 1938 r. stały się czymś w rodzaju żywych istot, które się nigdy nie starzeją. One nie tylko zbogacają rozum swoją wiedzą, ale również pełne są wielkiej indywidualności samego autora, tak że można je czytać niezliczoną ilość razy. I za każdym razem odkrywają one szerokie horyzonty, wynurzające się z nędzy padołu życia, zwracają uwagę na sprawy wieczne, rozjaśniają myśl, uszlachetniają uczucie, zaspakajają wieczność". „Meta" podkreśla szeroki diapazon zainteresowań zmarłego profesora i szczególną rolę, jaką odegrał on na misyjnych kongresach wielehradzkich.

„—ako znakomity znawca rosyjskiej religijnej myśli prawosławnej, Zdziechowski odegrał rolę łącznika pomiędzy Wschodem a Zachodem".

Organ katolików ukraińskich bardzo przychylnie ocenia stosunek Zdziechowskiego do Ukraińców i samej sprawy ukraińskiej.

„Ukraińcy, którzy mieli szczęście poznać Zdziechowskiego i jego twórczość, nie mogą lepiej wyrazić swego żalu nad jego mogiłą, jak tylko powtórzyć słowa ks. Trubeckiego, wypowiedziane z powodu śmierci kardynała Mercier: „Zdaje się, że świat osierocony został po nim!"

Ze świata i z kraju

„SOJUZ UKRAINEK" REAKTYWOWANY.

Prezydium stowarzyszenia „Sojuz Ukrainek" we Lwowie podało do publicznej wiadomości, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uwzględniło rekurs Zarządu tego stowarzyszenia i uchyliło zarządzenie władz administracyjnych we Lwowie zawieszające działalność tego stowarzyszenia. W ten sposób po 5 miesięcznej przerwie „Sojuz Ukrainek" wznawia swoją działalność

Decyzja Ministerstwa wywołała duże wrażenie w społeczeństwie ukraińskim.

WALNE ZGROMADZENIE T-WA „MOŁODA HROMADA".

Dnia 15.X. odbyło się we Lwowie Walne Zgromadzenie T-wa „Mołoda Hromada", zespalające b. kombatantów ukraińskich. Zgromadzeni uczcili pamięć gen. M. Tarnawskiego chwilą milczenia, po czym Zarząd złożył sprawozdanie z działalności. Na czele nowego Zarządu stanął ponownie inż. A. Palij, zastępcą zaś obrano O. Nawrockiego.

Z BESARABII.

„Ukrainski Wisty" (14.X) w artykule pod powyższym tytułem stwierdzają postęp uświadomienia tamtejszej ludności ukraińskiej. Szczególnie dotyczy to inteligencji.

„Młodzież akademicka (z Besarabii — Red.), coraz bardziej podpada pod wpływy Bukowiny, z której powoli lecz ciągle przesiąka do Besarabii świadomość narodowa. Nie ma już w Rumunii i poza jej granicami siły, która była by zdolną zatrzymać tę siłę dynamiczną".

Otrzymujących „Biuletyn Polsko-Ukr." z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 248-40.*